



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

TEATR

Warszawa, ul. Jakubowska 14

wydanie

4 - -04-83
Nr z dn.

Łza się w oku kręci...

ANDRZEJ MULTANOWSKI

T. na Targówku w Warszawie: *BAL-LADA. O MIŁOŚCI ZAGROŻONEJ BARBARY I AUGUSTA* Jadwigi Has z muzyką Juliusza Loranca. Reżyseria: Wojciech Solarz, scenografia: Teresa Kelm, choreografia: Tadeusz Wiśniewski. Prapremiera 28 I 1983

Polski musical to zjawisko unikalne, dlatego każda próba w tej dziedzinie musi spotkać się ze zrozumiałym zainteresowaniem. Jak uczy doświadczenie, zasadniczym problemem, jaki staje przed rodzimymi twórcami tego gatunku, jest wybór tematu. Autorzy widowiska zaprezentowanego ostatnio w Teatrze na Targówku — Jadwiga Has (tekst) i Juliusz Loranc (muzyka) — postawili na temat sprawdzony, a więc — jak łatwo się domyślić — na miłość. Wychodząc z założenia, że współczesność nie bardzo poddaje się przeróbce na wokalnno-taneczną opowieść, sięgnęli do przeszłości.

W *Balladzie o miłości zagrożonej Barbary i Augusta* znać inspirację lekturami Auderskiej i Felińskiego, choć nie podejmuje ona jakiegokolwiek próby interpretacji historycznych faktów, rzecz całą sprowadzając do ławej opowiadki w stylu: on ją kocha, ona umiera, ozdobionej rodzajowymi obrazkami rodem ze szkolnej czytanki.

W tym miejscu może paść zarzut, iż wytaczam zbyt grube działa wobec widowiska bądź co bądź muzyczno-rozrywkowego, które rządzi się własną, odrębną logiką. Bieda w tym, że w spektaklu Has i Loranc ani muzyki, ani tym bardziej rozrywki zbyt wiele, a jeśli już — to nie najprzedniejszej jakości. Panuje tu wielkie materii pomieszanie: w dialogach widać co prawda dbałość o historyczne realia, zachowano archaizację języka, w partiach „śpiewanych” — dziwnym trafem — ona nie obowiązuje. Radziwiłłówna, która wysławia się używając wyszukanych, niby staropolskich zwrotów, gdy tylko posłyszysz rytmiczne dźwięki perkusji i elektrycznej gitary (jak wiadomo — ulubionych instrumentów kompozytorów doby Renesansu), poczyna śpiewać niczym gwiazda rodzimego show-businessu, operując „dyżurymi” metaforami rodem z podręcznego słownika estradowca. Nikt oczywiście nie wymaga od Jadwigi Has, by pisała jak Jan z Czarnolasu, a Juliusz Loranc komponował tak jak Wacław z Szamotuł. Nawet jednak w tak podatnym na stylistyczny melanż gatunku, jakim jest musical — pewne granice obowiązują.

Dotykamy w tym miejscu rów-

niez sprawy scenicznej realizacji widowiska, która — w wydaniu zespołu Teatru na Targówku — znacząco zaważyła na niepowodzeniu przedsięwzięcia. Reżyser Wojciech Solarz starał się co prawda ukryć słabe strony ensemble'u, a wyeksponować zalety, w ostatecznym rachunku jednak ilość atutów, jaką dysponował, była niewielka. Jeden z nielicznych to Sława Przybylska, która — występując gościnnie — wspiera wokalnie prawie każdą premierę ostatniego sezonu. Tym razem odegrała, a właściwie odśpiewała rolę Rybałki (czy w ogóle istnieje żeńska forma tego słowa?), pointującej — widocznie z braku odpowiedniego kandydata na rybałta — filozofującą balladą każdą odsłone.

W odniesieniu do reszty zespołu zastosowano najwidoczniej zasadę: kto nie musi lub nie czuje się na siłach — niech lepiej nie śpiewa, bowiem z kilkunastoosobowej obsady popisy wokalne wykonywała właściwie tylko Ewa Konstanciak (Barbara), natomiast jej partnerowi (Jacek Friedel jako August) przypadło w udziale namaszczone obnoszenie po scenie kostiumu. Lojalnie trzeba dodać, że było co obnosić... Ładną plastycznie scenografią (mansjon stylizowany na kom-

natę zamkową) i bogatymi kostiumami autorstwa Teresy Kelm teatr próbował powetować sobie straty, przewidywane na innym polu.

W sumie dziwny był to musical, w którym rzadko kto śpiewał, jeszcze rzadziej tańczył, a żadna z melodii nie zdołała zapasać nawet w najwrażliwsze ucho. Podejrzewam, że i realizatorzy nie bardzo wiedzieli, jak rzecz całą potraktować. W swej roztropności pamiętali jednak, że dla wymowy całości bardzo ważny jest finał. Zmobilizowano do niego wszystkie miejscowe siły, w tym — nie wiedzieć czemu dopiero w ostatniej minucie — zespół wokalny TnT „Vox humana”, który odśpiewał podniosłą kantatę na śmierć Barbary. Niestety, gdy idzie o tzw. artystyczny efekt całości, „Vox humana” — nawet nie ze swojej winy — odegrał tu rolę vox falsa. Później były łzy, oklaski, kwiaty, kurtyna itp.

I ja ukradkiem sięgnąłem po chusteczkę, by osuszyć łzę, co się niepotrzebnie do oka cisnęła... Nie ze wzruszenia jednak, raczej ze smętnej zadumy nad losem naszego teatru muzycznego, a osobliwie Teatru na Targówku, który — choć od tyłu już lat próbuje — ciągle jakoś ruszyć z miejsca nie może.

P.S. Czytelników, którzy chcieliby skonfrontować przedstawione powyżej opinie chociażby tylko ze zdjęciem ze spektaklu, odsyłam do gabloty przy ul. Kołowej. Do momentu oddawania tego tekstu do druku teatr zdjęć jeszcze nie nadesłał.